

Jacek Lindner

Prasa coraz bliżej ludu, lud bliżej prasy Zmiana polskiego systemu prasowego na podstawie Bydgoszczy

Kiedy porównuje się polskie systemy prasowe w 1989 i 2007 r., to widzimy dwie zupełnie różne rzeczywistości, chociaż między tymi datami jest zaledwie 18 lat różnicy. Po pierwsze – zmienił się cel istnienia gazet, po drugie – obecnie panują zupełnie inne stosunki własnościowe i polityczne, po trzecie – zmieniła się rola dziennikarzy, wydawców i samych mediów, po czwarte – ukazują się prawie całkowicie inne tytuły i po piąte – obecnie jest odmienna struktura typów gazet. Różnic jest znacznie więcej, ale te wymienione są najważniejsze. Są też, co oczywiste, podobieństwa, ale czasami trudno je dostrzec.

Trudno jednak powiedzieć, że poprzednia rzeczywistość była w dziedzinie mediów totalnie zła, a obecna jest stuprocentowo dobra. Oba systemy prasowe mają wady oraz pewne zalety. W przypadku obecnego nie dotyczy to jednak wszystkich jego segmentów. W obu systemach różny był i jest wpływ czytelników na treści ukazujące się w druku. Zmieniła się też znacznie możliwość propagowania własnych poglądów, a więc uspołecznienie nadawania komunikatów. Postarajmy się odpowiedzieć na pytanie, czy zmiany rzeczywiście doprowadziły do tego, że przeciętny człowiek (a więc tytułowy „lud”) rzeczywiście ma ułatwiony dostęp do prasy i to zarówno pod względem czytelnictwa, jak i kolportowanych treści.

W tej pracy nie będzie mowy o najbardziej demokratycznym medium, jakim jest Internet, gdyż nie byłoby materiału porównawczego. W 1989 r. jeszcze nie było dostępne w Polsce.

Ludowa czy „ludowa”?

Chociaż państwo nazywało się Polska Rzeczpospolita Ludowa, to istotne wydaje się pytanie, czy lud rzeczywiście miał wpływ na poczynania władzy. Historycy oraz specjaliści od ustroju i gospodarki od dawna spierają się o procenty, ale prasoznawcy odpowiadają wprost – lud miał niewiele do powiedzenia.

Lud nie mógł też ani wypowiedzieć się, ani – tym bardziej – decydować o życiu bądź upadku danego tytułu. Takie decyzje zarezerwowane były wyłącznie dla władzy politycznej. Zatem nie liczyło się, czy periodyk miał powodzenie czy też zalegał kioskowe półki. Nakład i cena ustalane były odgórnie i bez liczenia się z czytelnickimi realiami¹. Do chwili stosownej decyzji politycznej nic redakcji ani zespołowi nie groziło. Po latach trudno więc ocenić, czy tytuły oferowane do 1989 r. cieszyły się rzeczywistym zaufaniem czytelnickim czy też kupowano je z powodu braku konkurencji.

Prasa – podobnie jak pozostałe media – była bardzo scentralizowana. Najwięcej tytułów ukazywało się w Warszawie (w tym wszystkie dzienniki ogólnopolskie), w 16 miastach wojewódzkich redagowano dzienniki (od jednego w Olsztynie do trzech w Bydgoszczy, Gdańsku lub Wrocławiu) oraz tygodniki o zasięgu regionalnym bądź (to rzadziej) – ogólnopolskim (np. „**Panorama**” w Katowicach, „**Przekrój**” w Krakowie, „**Wprost**” w Poznaniu lub „**Wybrzeże**” w Gdańsku).

Poniżej poziomu województwa ukazywały się tylko niskonakładowe pisma zakładowe w największych fabrykach oraz naukowe periodyki w najważniejszych instytutach badawczych. Ale nawet one nie były w stanie uciec od polityki i propagandy. Ponadto większość z nich miała informację, że numer jest „przeznaczony do użytku wewnętrznego”, a więc z życiem zakładu nie powinni się zapoznawać np. jego klienci. Taki napis znajdował się nawet na periodyku „**Iskierki**” wydawanym nieregularnie przez bydgoski Pałac Młodzieży, chociaż trudno znaleźć w tekstach pisanych w znacznej większości przez młodocianych adeptów dziennikarstwa jakiegokolwiek niebezpieczne treści.

O ile w przypadku „**Iskierki**” można to tłumaczyć np. niską jakością tekstów i szkoleniowym charakterem wydawnictwa, to trudniej pojąć, dlaczego do użytku wewnętrznego kierowano „**Biuletyn Informacyjny**”, wydawany od 1958 r. w formacie A 4 przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, a po reformie przez Urząd Miejski, a więc przez grupy osób, których praca i jej efekty

¹ Dobrym przykładem może tu być historia „**Kujaw**”, które w latach 1980-1981 zyskały nadszpiewany odbiór i były czytane poza naszym regionem. Mimo to nakład pozostał praktycznie na tym samym poziomie co poprzednio, kiedy pismo było nudnawym organem KW PZPR.

powinny być możliwie szeroko rozpowszechnione. Trudno po latach dociec, dlaczego ludzie uważający się za przedstawicieli mieszkańców grodu nad Brdą nie chcieli rzetelnie informować o swojej działalności. Lud bydgoski nie mógł się więc przekonać, czy jego reprezentanci godnie i sensownie władają miastem.

Na terenie Bydgoszczy ciekawy periodyk zakładowy ukazywał się w „Kobrze”, gdzie oprócz należnych danin politycznych dziennikarze umieszczali liczne materiały o poszczególnych pracownikach oraz tzw. przedsięwzięciach integracyjnych. Zatem można przyjąć, iż stanowił pewien wzorzec oddania ludowi głosu. Te dwa ostatnie tematy pojawiają się i w dzisiejszych pismach zakładowych. Istnieje jednak zasadnicza różnica. O ile pisma w czasach PRL starały się budować porozumienie załogi wokół centralnych władz państwa, to obecne sięgają tylko do kierownictwa autonomicznego przedsiębiorstwa.

Pod tym względem bardzo dobrze radzi sobie „**Poradnik Bankowy**” wydawany przez PKO BP. Pełni on jednocześnie rolę biuletynu wewnątrzzakładowego i reklamowego folderu dla klientów. Choć wydawany jest centralnie, to ukazuje się w licznych mutacjach regionalnych i sprawia wrażenie, jakby redagowany był w danym regionie.

Pewną formą oddania głosu ludowi były rubryki listów bądź telefonów, które pochodziły lub miały pochodzić od czytelników². Stanowiły one jednak znikomą część każdego periodyku i przechodziły przez sito redakcyjne.

Za głos ludu można by było przyjąć popularne w owym czasie liczne gazetki zakładowe i szkolne. Nikt ich jednak nie dokumentował, a sprawdzanie treści odbywało się na poziomie jednostki, w której dana gazetka się ukazywała. Za podsumowanie jakości tych publikacji można podać stwierdzenie, że żadna z nich nie przeszła do historii prasy polskiej.

Istniała jeszcze prasa podziemna, ale Bydgoszcz nie wyróżniała się pod tym względem ani liczbą tytułów, ani prezentowanymi treściami, ani nakładami.

Za pewnik więc można przyjąć, że miasto wkroczyło w nowy etap rozwoju prasy, który zaczął się od zmian politycznych po wyborach z 4 czerwca 1989 r. i zniesieniu instytucjonalnej cenzury w kwietniu 1990 r. jako przeciętny polski gród z dwoma dziennikami porannymi, jednym dziennikiem popołudniowym oraz jednym tygodnikiem, a do tego z kilkoma periodykami zakładowymi i słabą prasą odradzającego się ruchu „Solidarności”.

² Często, i to prawie we wszystkich redakcjach, zdarzało się, że w tej formie informowano społeczeństwo o problemach, które nie mogłyby być poruszone w tekście pochodzącym od autora redakcyjnego. Działy łączności z czytelnikami działały bowiem w warunkach złagodzonej cenzury.

Trzeba jednak przyznać, że liczne próby zaistnienia na rynku prasowym po zmianie systemu stawiają Bydgoszcz wśród aktywniejszych ośrodków prasowych. Szczególnie ciekawe są liczne tytuły prasy bezpłatnej, które miały być znakiem czasów i dowodem na to, że każdy może publicznie głosić swoje poglądy i mieć szansę, że dotrą one do innych.

Immanentną cechą ogólnokrajowego rynku prasowego jest postępująca segmentyzacja. W pewnym sensie zjawisko to dotyczy również prasy lokalnej i sublokalnej, ale w sposób odmienny. Dotyczy bowiem tylko środowisk, do których ma trafiać dany tytuł. Wiadomo, że pismo samorządowe adresowane jest do wszystkich mieszkańców danego regionu, a pismo parafialne – do wszystkich parafian. Tymczasem w prasie komercyjnej, tylko w segmencie prasy kobiecej, występuje kilka grup adresatek, w zależności od wieku, wykształcenia, miejsca zamieszkania, ambicji życiowych. Podobnie jest z prasą bulwarową i poradnikową.

Segmentacja prasy lokalnej i sublokalnej postępuje w stronę zainteresowania własnym głosem coraz to nowych grup społecznych. Bydgoszcz jest znaczącym punktem na prasowej mapie Polski pod względem tytułów poświęconych szeroko rozumianemu wychowaniu, budownictwu i remontom mieszkań, środowisku pracowników służby zdrowia i aptek, stowarzyszeniom obywatelskim, propagandzie europejskości oraz próbom wydawania darmowych gazet opartych na miejscowym kapitale.

Zatem przyjrzyjmy się, jak od 1989 r. przeciętny bydgoszczanin stawał się często podmiotem wydawniczym.

Mówi władza mała i duża

Wraz z demokracją pojawił się problem komunikowania się władzy z wyborcami. Okazało się bowiem, że media nie pałają chęcią publikowania wszystkich oświadczeń władz. Wraz z pierwszym numerem pisma samorządowego pojawiły się problemy specyficzne tylko dla tego segmentu prasy, związane z redagowaniem, finansowaniem i kolportażem. Ścisłe i wielorakie powiązanie czasopisma z władzą (szczebel nie gra tu roli) spowodowało, że znacznie trudniej zespołowi redakcyjnemu zachować samodzielność i niezależność. Drukowanie natomiast oficjalnych ogłoszeń i informacji o przetargach powoduje, że takich inseratów nie otrzymują pisma bardziej niezależne od władzy, co musi wywoływać spory na linii władza i pośrednio uzależnione od niej media – niezależna prasa.

Zróznicowane są również sposoby kolportażu. Najprostszy sposób to wykładanie pism w siedzibach władzy i podległych im instytucji. Druga grupa

kolportażu to periodyki wykładane również w najbardziej ruchliwych miejscach gminy bądź powiatu. Kolejną sprawą, którą musiały ustalić samorzady, jest nakład oraz częstotliwość ukazywania się własnej publikacji. Tutaj liczby wahają się od kilkuset egzemplarzy w przypadku periodyków wydawanych w małych lub średnich gminach po 35 tys. w Gdyni, dzięki czemu tamtejszy „Ratusz” dociera do prawie każdej gdyńskiej rodziny³. Najpopularniejszą częstotliwością ukazywania się prasy samorządowej jest miesiąc, ale zdarzają się też tygodniki.

W ciągu osiemnastu lat funkcjonowania prasy samorządowej wypracowano też kilka metod wydawania czasopism. Większość stanowią periodyki, gdzie bezpośrednim wydawcą jest dany urząd. Następny sposób to ustanowienie wydawcą instytucji bezpośrednio zależnej od urzędu samorządowego. Może to być dom kultury, biblioteka prowadzona przez ogniwo samorządu bądź inne tego typu instytucje. Zdarza się, że wydawanie pisma zlecane jest firmie obcej. Jest to najrzadszy sposób wydawania prasy samorządowej.

Wykształciły się też dwie, skrajnie różne, metody redagowania pism samorządowych, o różnej filozofii przedstawiania życia wspólnoty, problemów zarządzania i rozwiązywania wspólnych problemów.

Większość pism samorządowych ma długi i stabilny żywot. Nie dość, że są bezpośrednio dotowane z budżetu samorządowego, to jeszcze te, które zamieszczają takie inseraty, mają pierwszeństwo przy przyjmowaniu ogłoszeń firm, starających się o samorządowe zamówienia⁴. W tym miejscu trzeba dodać, że rynki ogłoszeniowe w powiatach lub gminach są bardzo płytkie i w ten sposób samorzady utrudniają życie ewentualnej konkurencji, niezależnej od władz. Podstawowym problemem tego segmentu prasy jest bowiem chęć niemal każdej władzy ukrycia lub rozmycia własnych porażek lub niepowodzeń i uwypuklenia sukcesów bądź tylko chwilowych szczęśliwych zbiegów przypadków. Powoduje to, że pisma samorządowe często zmieniają się w trybuny permanentnej chwalby aktualnie rządzącej ekipy, przy jednoczesnym albo niedopuszczaniu do głosu opozycji, albo krytykowaniu tejże za każde wypowiedziane słowo.

Jest to problem o skali ogólnopolskiej i niezależny od opcji sprawującej właśnie władzę. „Wójt, burmistrz czy prezydent miasta najczęściej traktuje taką gazetę jako własny organ propagandowy. Nie ma tu miejsca na krytykę (nawet wyłącznie konstruktywną), udostępnianie zaś łamów miejscowej opozycji

³ Podobną metodę zastosowano w Bydgoszczy.

⁴ Teza Piotra Pytlakowskiego z publikacji *Cenzor wójt*, „Polityka”, 10 VIII 2002 r., s. 29 i nast. Artykuł ten nie został oprostowany przez władze samorządowe.

w ogóle nie wchodzi w rachubę. Co gorsza, nawet w warstwie czysto informacyjnej margines swobody redaktorów takiego pisma jest bardzo ograniczony”⁵.

Na tym ogólnopolskim tle bydgoski „**Kurier Ratuszowy**” znajduje się w strefach średnich. Dużym sukcesem jest fakt, że na rynku ukazało się (w miarę rytmicznie) ponad 40 numerów w jednolitej szacie graficznej, objętości, sposobie łamania czy kroju czcionki. Znacznym plusem periodyku jest również to, że zespół redakcyjny stara się urozmaicić gatunki dziennikarskie, posługując się przy tym poprawnym językiem, co przy publikacjach dotyczących władzy nie zawsze jest oczywistością (przykładem mogą być niektóre publikacje Biura Prasowego Rady Ministrów).

W ciągu swego kilkuletniego istnienia „**Kurier Ratuszowy**” nie ominął żadnego istotnego dla miasta tematu. A chodzi tu o takie drobiazgi jak minironda na Osowej Górze lub remonty placów zabaw aż po tak zasadnicze dla Bydgoszczy inwestycje typu rewitalizacja Wyspy Młyńskiej, rozbudowa stadionu Zawiszy czy kontynuacja budowy trasy W-Z. Nie brakuje też przedstawienia pracy ratuszowych urzędników i rzetelnego opisywania ich problemów.

To spory zastrzyk wiadomości ze strony władz miasta, która jest dostarczana prawie do domów znacznej części mieszkańców. Kolportaż też sprawia wrażenie bardzo sprawnego. Można by więc sądzić, że dzieło powstające pod kierownictwem Beaty Kokoszczyńskiej jest czymś zgoła idealnym. Niestety, tak nie jest, a podstawowym mankamentem periodyku ratuszowego jest brak opinii opozycji w radzie i głosów mieszkańców, którzy krytycznie podchodzą do działalności ekipy prezydenta Konstantego Dombrowicza. Preferowane są poglądy rządzącej ekipy, a z opiniami opozycji autorzy ostro polemizują. Trzeba jednak przyznać, iż takie sprofilowanie pisma mieści się w ogólnopolskiej normie.

Największym jednak samorządowym osiągnięciem są pisma, które wydawały bądź dalej wydają samorządy osiedlowe. Pisma te stanowią bowiem jedną z najwartościowszych nowości nowego systemu prasowego w Polsce.

W tej swoistej kategorii absolutnie najlepszy w Bydgoszczy był wydawany od stycznia 2000 r. miesięcznik „**Nasze Osiedle**”, nad redagowaniem którego pracowali samorządowcy z Okola. Bardzo umiejętnie łączyli konieczność zdobywania pieniędzy na kolejny numer z ciekawym postrzeganiem życia dzielnicy. Nie zabrakło cykli o historii tego fragmentu miasta czy o najważniejszych inwestycjach. Mieszkańcy mogli prezentować na łamach swe talenty poetyckie lub chwalić się znajomością tajemnic dzielnicy. Nie obeszło się bez uważnego

⁵ P. Legutko, D. Rodziewicz, *Mity czwartej władzy*, Kraków 2002, s. 89.

śledzenia powstawania wielkiej nadziei Okola – Wyższej Szkoły Hotelarstwa i Turystyki, która rzeczywiście przemieniła spory fragment osiedla.

Inne ambicje przyświecały z kolei twórcom „Osowej Góry”, którzy powołali pismo w momencie, kiedy ta oddalona od centrum dzielnica była w chwili intensywnego rozwoju (część górna) i głębokiej stagnacji (część dolna). Obie części łączył brak rozmaitych placówek usługowych i błoto na ulicach. Do tego nowi lokatorzy czuli się zagubieni. Pismo pełniło więc funkcję integracyjną, co jest typowe dla większości periodyków sublokalnych⁶.

Więcej szczęścia mają mieszkańcy Szwederowa, gdzie ukazywały się na początku XXI w. aż dwa periodyki „Nasze Szwederowo” i „Szwederowiak”. Oba starały się jak najdokładniej przedstawić życie dzielnicy, która po wieloletnim śnie budziła się do życia, a nowe domy odważnie wkraczały między stare i zabiedzone domki, zaś największy zakład pracy (Modus) przeżywał swe ostatnie dni. Okazało się jednak, że rynek jest jeszcze za płytki i w jednej dzielnicy nie można wygenerować takich sum, które pozwalałyby na ukazywanie się konkurencyjnych periodyków. Warto jednak podkreślić tę próbę, bo jest ona w Polsce rzadkością.

O tym, że na „Londynku” ukazywało się pismo, wiadomo tylko z zapisów bibliotecznych. Autorzy głosu tej jednej z najbardziej zaniedbanych dzielnic Bydgoszczy nie pomyśleli, niestety, o przyszłych pokoleniach i dlatego bodaj jednym śladem, jaki pozostanie po tej cennej inicjatywie, będzie wzmianka w „Kronice Bydgoskiej”, iż na przełomie XX i XXI wieku ukazywał się „Goniec Londynka”.

Dla uzupełnienia listy bydgoskich pism samorządów osiedlowych trzeba dodać „Biuletyn” wydawany co kwartał przez RO Wilczak-Jary w nakładzie ponad tysiąc egzemplarzy, „Echo” autorstwa RO Miedzyń-Prądy po 1995 r., „Górzyskowo”, ukazujące się nieregularnie na ośmiu kolumnach formatu A 4.

W 2007 r. część zadań prasy drukowanej przejęły gazetki internetowe. Na Miedzyniu redagowane są aż dwa portale: „miedzyn.lan” i „miedzyn.net” (posiada wszystkie cechy i funkcje gazетки osiedlowej). Oprócz nich w maju i czerwcu 2007 r. można było znaleźć jeszcze tylko witrynę „infofordon.pl” i „bydzia.pl”. Mieszkańcy pozostałych dzielnic nie korzystają widocznie z Internetu.

Rzeczpospolita wystartowała w 1989 r. pod hasłem, że władze należy przekazać w dół. Bardzo poważnie potraktowali je lekarze. Odrodzone izby lekarskie stały się istotnym elementem tego środowiska. Już na początku lat

⁶ Ostatni egzemplarz „Naszego Osiedla”, który zachował się w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, pochodzi z lata 2003 r., a „Osowej Góry” – z lutego 2001 r.

dziewięćdziesiątych ukazał się pierwszy numer „**Primum non Nocere**”, a kolejne co miesiąc trafiają do domów wszystkich lekarzy zrzeszonych w Bydgoskiej Izbie Lekarskiej. Tak długa obecność na rynku spowodowała, że w mieście i najbliższej okolicy nie ma bodaj lekarza, o którym pismo nie wspomniałoby chociaż raz. To samo dotyczy problemów środowiska.

Potęgą wydawniczą były również Kasy Chorych, które działały ledwie kilka lat. W tym czasie wydawały w Bydgoszczy aż trzy periodyki: „**ABC Pacjenta**”, „**Bądź Zdrow**” i „**Diagnoza i Terapia**”. Wszystkie stanowiły próbę dialogu między władzami służby zdrowia, lekarzami a pacjentami.

W ślady kolegów poszli lekarze i naukowcy z byłej Akademii Medycznej, którzy wydawali interesujące „**Wiadomości Akademickie**”, udatnie łączące sprawozdania z życia uczelni, informacje o działalności naukowej z przedstawianiem życia naukowców i studentów. Ci ostatni mieli zresztą własne forum wypowiedzi – „**Niecodziennik Akademicki**”, który w podtytule głosił, iż jest „niezależnym pismem studentów”. Było to jednak chyba lekkim nadużyciem, bo poszczególne numery otwierały materiały z władzami uczelni, trudno się było doszukać krytyki licznych niegodności studiów (np. zajęcia w różnych punktach miasta), a najodważniejsze były polemiki polityczne z partiami, które i tak nie działały oficjalnie na Akademii. Wynika z tego, że studenci medycyny nie potrafili skorzystać z oferowanej im niezależności.

Pozostałe duże uczelnie w Bydgoszczy też wzmocniły dialog wewnętrzny pismami. Uczelnia o często zmieniającej się nazwie, czyli Wyższa Szkoła Pedagogiczna, potem Akademia Bydgoska, a obecnie Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, popełniła ten błąd, że uczyniła z „**Kwartalnika Akademickiego**” pismo autorskie. W czasach, kiedy kierował nim Wiesław Trzeciakowski, niekiedy (np. numer 1/2003) sprawiał wrażenie pisma, które ma chwalić redaktora naczelnego. Tymczasem nie taka jest rola tego typu publikacji.

Na szczęście na uczelni znalazły się grupy żaków, które poważnie potraktowały słowa o studenckiej samorządności. W 1999 r. zaczął się ukazywać „**Salis**”, który jednak – jak na znowu głoszoną niezależność – zbyt dużą wagę przywiązywał do akademickiej celebry, a za małą do ciemnych stron studenckiego żywota. Cóż z tego, że współwydawcą pisma był samorząd, skoro nie znajdowało to odbicia w publikacjach. Można więc powiedzieć, że humanistyczny głos ludu w akademickiej Bydgoszczy został ograniczony do funkcyjnych w samorządzie i redakcji.

Inną rolę miał spełniać i spełniał „**Homo Politicus**” bardzo tanio wydawany organ Koła Naukowego Studentów Politologii. Dopiero w tym periodyku można było przeczytać to, o czym studenci często rozmawiają w akademikach: czy studiowanie ma sens, racja istnienia prawicy i lewicy, krytycznie o globa-

lizacji, neofaszyzmie, roli rodziny, różnych twarzach liberalizmu lub wyborach w Watykanie. Aż szkoda, że pismo miało tak skromną szatę graficzną i było tak niewielkie objętościowo.

Podobnego błędu nadmiernego zaufania jednemu autorowi nie popełniono na Akademii Techniczno-Rolniczej (obecnie Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy), gdzie tamtejsze pismo stara się prezentować pełnię życia uczelnianego i można je uznać za forum wymiany myśli istotnych dla tej społeczności.

Na zakończenie sekwencji samorządów osób uczących się warto wspomnieć o mgławicowym piśmie uczniów I Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego „**Nostrum Catholicum**”. Trudno jednak uznać tę publikację za prawdziwy głos uczniowskiego ludu, bo za dużo było w tym biuletynie informacji „poprawnych”.

Gdyby chcieć posłużyć się szkolną skalą stopni, to za umiejętność medialnego komunikowania różnych samorządów w Bydgoszczy można by wystawić trójkę z plusem. Na kilku opisanych przykładach widać, że większa dawka wolności w sferze prasy może służyć poprawie komunikacji na dowolnym poziomie. Nie chcemy jej jednak wykorzystywać (tutaj najlepszym przykładem są studenci UKW, którzy otrzymali forum wyrażania myśli i uczynili z niego dworski biuletyn). Trudno bowiem ganić samorzady dzielnicowe. Wszak nie ma obowiązku, aby w każdym był człowiek uzdolniony dziennikarsko i do tego na osiedlu było tylu hojnych przedsiębiorców, którzy chcieliby finansować pismo i nie czynić z niego słupa ogłoszeniowego. Problem chyba tkwi w tym, że osiemnaście lat wolności nie wyrobiło w nas potrzeby wyrażania swoich poglądów nie tylko na rodzinnych imprezach, ale również na forum publicznym.

Ku chwale Bożej i nie tylko

Pięć dni po konklawe, które zakończyło się 28 X 1958 r., nowy papież Jan XXIII zapowiedział, że celem jego pontyfikatu będzie zwołanie soboru. Po blisko czterech latach przygotowań 11 października 1962 r., pod hasłem *aggiornamento* (aktualizowanie, wprowadzenie zmian), rozpoczął obrady II sobór watykański, który miał dokonać i dokonał otwarcia na coraz szybciej zmieniający się świat. Według zgodnych opinii większości katolików i obserwatorów II sobór watykański zmienił Kościół pod względem teologicznym i społecznym⁷. Otwarcie Kościoła miało dotyczyć i dotyczyło głównie sfery

⁷ Za szczególnie cenne uznaje się rozumienie Kościoła jako ludu Bożego, zmiany w liturgii, zdynamiczowanie dialogu ekumenicznego lub encyklika *Pacem in terris*, która jako pierwsza była adresowana do „wszystkich ludzi dobrej woli”.

dogmatycznej, reformy prawa kanonicznego, struktur administracyjnych, porządku liturgicznego oraz stosunku do innych Kościołów. Wśród koniecznych modernizacji główni architekci uchwał *Vaticanum II* umieścili znalezienie nowego sposobu komunikowania się z wiernymi. Powszechne stosowanie języków narodowych w liturgii i pracy duszpasterskiej w warunkach wzrastającej masy rozmaitych komunikatów i zwiększającej się roli rozmaitych mediów (okres wielkiej ekspansji radia, telewizji, kina przy silnej pozycji prasy drukowanej) już nie wystarczało⁸. Konieczne stało się opracowanie nowej formuły współpracy Kościoła z mediami. Miała tego dokonać Papieska Komisja do Spraw Filmu, Radia i Telewizji, która za czasów pontyfikatu Jana XXIII została stałym urzędem Stolicy Apostolskiej.

Do zmian stosunku Watykanu włączył się sam papież. Celowi temu służyły też dwie encykliki (*Mater et magistra* i *Pacem in terris*), w których „w miejsce zakazów, nakazów i moralizowania pojawiły się słowa pełne życzliwości dla człowieka, zrozumienia dla jego problemów wynikających z uwikłania się w skomplikowaną i dramatyczną rzeczywistość ziemską”⁹.

Aby jeszcze wzmocnić swe nowe stanowisko w sprawie mediów papież, stwierdził w orędziu radiowym z 8 października 1963 r., że „...środki audio-wizualne wiele mogą uczynić dla zbliżenia do siebie wszystkich ludzi dobrej woli, ułatwiając im wzajemne poznanie i wzajemny stosunek. Naszym życzeniem jest, aby współczesne środki masowego przekazu mogły przyczynić się do prawdziwego postępu oraz lepszego braterstwa ludzi, któremu encyklika »Pacem in terris« [...] dała piękny program”¹⁰.

Popularne stały się częste soborowe spotkania Jana XXIII z dziennikarzami, podczas których względy protokolarne – do tej pory traktowane jako podstawa – stały się mniej ważnymi elementami, a dyskusja miała wiele cech otwartości. „Niewątpliwą zasługą Jana XXIII było przyznanie wszystkim ludziom, a więc również dziennikarzom, prawa dochodzenia do prawdy różnymi drogami, prawa do rozpowszechniania swoich poglądów oraz prawa każdego człowieka do otrzymywania obiektywnej informacji”¹¹.

⁸ W styczniu 1927 r. Święte Oficjum wypowiedziało się na temat używania radia w praktykach kościelnych. „Odnośnie do użycia i stosowania radia w kościołach, czy podczas Mszy św., czy dla głoszenia kazań lub innych świętych ceremonii, Ojciec Święty wyraził sąd zupełnie przeciwny, w sposób niedopuszczający zmian pod żadnym warunkiem. Wydał też [...] zakaz filmowego rejestrowania w kościele funkcji liturgicznych”, K. Pokorna-Ignatowicz, *Kościół w świecie mediów*, Kraków 2002, s. 69.

⁹ K. Pokorna-Ignatowicz, op. cit., s. 71.

¹⁰ Jan XXIII, Orędzie radiowe *Nous sommes heureux* z 8 października 1963 r.

¹¹ K. Pokorna-Ignatowicz, op. cit., s. 73.

Po trzech latach obrad w 1965 r. sobór uchwalił *Lumen gentium* – dogmatyczną konstytucję Kościoła oraz liczne dekrety. Dla mediów szczególnie istotny jest *Dekret o pasterskich zadaniach biskupów w Kościele*, w którym zapisano m.in.: „Dla upowszechnienia nauki chrześcijańskiej niech się starają posłużyć różnymi dostępnymi w dzisiejszych czasach środkami, przede wszystkim oczywiście kaznodziejstwem i nauczaniem katechizmu, które zawsze przecież wysuwają się na czoło, lecz [...] nadto przy pomocy prasy oraz środków społecznego przekazywania myśli, którymi bezsprzecznie należy się posługiwać w głoszeniu Ewangelii Chrystusowej”¹². Na uwagę zasługuje fakt, że decyzje soboru nie zdejmowały z kleru obowiązku głoszenia wiary, ale dawały mu do ręki nowy oręż do katechizacji, dotychczas traktowany wrogo albo nieufnie. Zakończenie zimnej wojny i techniczny rozwój mediów spowodowały, że od drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych nastąpił na całym świecie gwałtowny rozwój różnych mediów związanych z Kościołami.

Jednocześnie „Odejście systemu totalitarnego w wariacie komunistycznym spowodowało w konsekwencji zanik w mass mediach funkcji propagandowej (ideologicznej) jako istotnej i podstawowej. Natomiast coraz wyraźniej daje o sobie znać w mediach funkcja kontroli społecznej, która w Polsce przed 1989 r. praktycznie nie istniała” – oceniał wydarzenia z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych biskup Adam Lapa¹³.

Zmieniła się też rola prasy, która przestała być „pasmem transmisyjnym od władz do społeczeństwa”. Dość szybko okazało się, że podstawowym zadaniem większości redakcji jest przynoszenie zysku właścicielom, a kwestie ideowe są istotne dla niewielu redakcji, np.: „Nasza Polska”, „Tylko Polska”, „Głos”, „Nasz Dziennik”, „Nie”, „Fakty i Mity”. W pismach tych zamieszcza się bardzo mało reklam, ale dominujące na rynku reklamodawców tzw. domy medialne preferują tytuły o jak najmniejszym zaangażowaniu politycznym.

Paradoksem rozwoju polskiego rynku medialnego na początku przemian był spadek nakładów dotychczasowych pism wyznaniowych, chociaż jednocześnie nastąpiło zwiększenie aktywności religijnej wszystkich Kościołów oraz wiernych. Poważne problemy zaczął mieć jedyny dziennik katolicki – „Słowo Powszechne”, który ostatecznie zniknął z rynku w 1993 r. jako pierwszy polski dziennik. Spadł też nakład „Tygodnika Powszechnego”.

Jednocześnie księża zaczęli sobie przypominać dawne tradycje. Niektórzy poszli dość daleko. „Jeśli za prasę parafialną uważać będziemy teksty kierowane do Kościoła lokalnego, mające na celu kształtowanie w wierze, przekaz

¹² Sobór Watykański. *Konstytucje, dekrety, deklaracje*, Warszawa 1967, s. 237-238.

¹³ A. Lapa, *Pedagogika mass mediów*, Łódź 2003, s. 45.

zasad postępowania, wskazań duszpasterskich i wspólną modlitwę, wówczas pierwszym wzorcem tego rodzaju wypowiedzi będą listy św. Pawła kierowane do pierwszych gmin chrześcijańskich w Efezie, Koryncie, Tessalonikach”¹⁴. Między tymi rodzajami wypowiedzi duszpasterskiej była ta podstawowa różnica, że św. Paweł nie był proboszczem żadnej z tych gmin, a obecna prasa parafialna w Polsce jest zdominowana przez proboszczów.

„Dzisiejsza prasa parafialna stała się fenomenem na polskim rynku wydawniczym i nie ma odpowiednika w innych krajach europejskich oraz USA, gdzie gazetki parafialne zawierają przeważnie tylko ogłoszenia. Tymczasem w rodzimych gazetkach, których jednorazowy nakład oscyluje wokół pół miliona egzemplarzy, znajdują się artykuły teologiczne, historyczne, popularnonaukowe i integrujące dane środowisko. Dodatkową zaletą tej prasy jest fakt, że dociera do osób, które w znacznej części nie czytają innych tytułów”¹⁵.

Wszystkie dane dotyczące nakładu i liczby wydawanych periodyków prasy parafialnej są przybliżone, gdyż bardzo trudno stwierdzić, które parafie wydały bądź wydają periodyki. Nie ma bowiem prawnego (świeckiego i kościelnego) obowiązku zgłaszania informacji o wydawaniu periodyku ani do właściwej kurii, ani do władz świeckich. Tylko nieliczne redakcje parafialne starają się o nadanie numeru ISSN i zgodnie z przepisami przekazują kolejne numery do wyznaczonych bibliotek. Dokładnych informacji nie ma w poszczególnych kuriach (spisem tytułów parafialnych periodyków – i to częściowo zdezaktualizowanym – dysponuje tylko archidiecezja gdańska), w episkopacie oraz w Ogólnopolskim Stowarzyszeniu Prasy Parafialnej. W tym ostatnim przypadku inne dane podaje duchowy opiekun stowarzyszenia, a inne są na oficjalnej stronie internetowej OSPP. Ks. Tomasz Król zapewnia o istnieniu co najmniej tysiąca tytułów, a na stronie internetowej stowarzyszenia odnotowano 691 pozycji¹⁶.

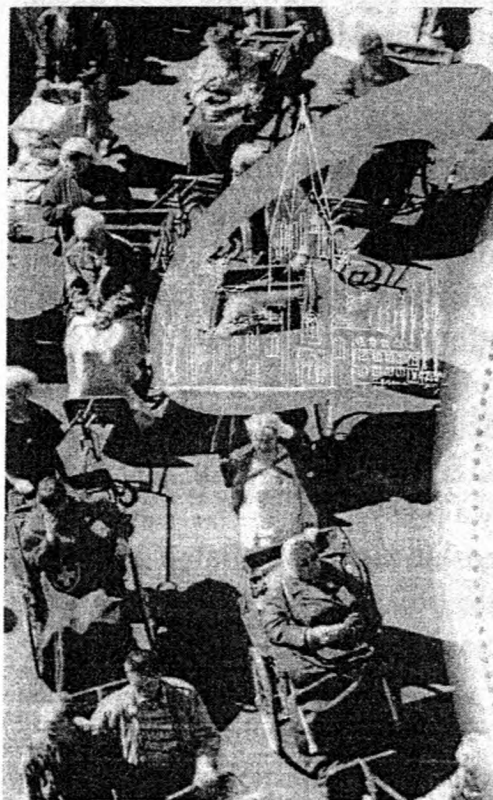
Na tak szeroko rozbudowanym tle historycznym i dogmatycznym można sprawiedliwie ocenić to, co działo się i dzieje z drugim najciekawszym „dzieckiem” procesu liberalizacji przepisów medialnych – prasą parafialną.

W tym przypadku prasa natrafia na odwieczny pewnik, że liderem (*de iure* i *de facto*) społeczności parafialnej był i jest ksiądz proboszcz. I to od jego aktywności zależy, czy w danej wspólnotce pojawi się dodatkowe spoiwo czy też księża ograniczą się do tradycyjnych metod katechizacji. „W tym czasie pojawiają się dążenia do stworzenia własnych pism parafialnych, służących głównie

¹⁴ K. Klauza, *Prasa parafialna w innych krajach*, [w:] *Prasa parafialna*, Bielsko-Biała 2000, s. 24.

¹⁵ Opinia ks. dr. Mariusza Kucińskiego, 17 stycznia 2005 r.

¹⁶ www.spprepublika.pl, aktualizacja z grudnia 2003 r.



Bydgoszcz, styczeń/luty 2004 r.
Parafia Miłosierdzia Bożego

WZEMPIELARZ
OBOWIĄZKOWY

Nr 88

Z a s

Miłosierdzia

Światowy Dzień Chorego

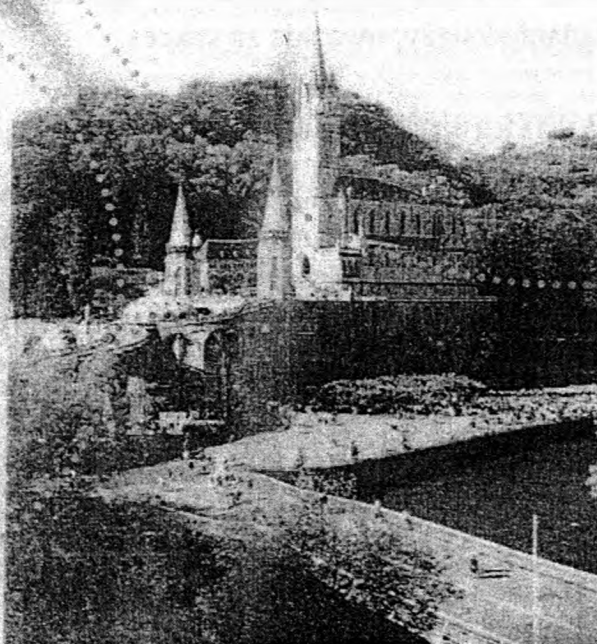
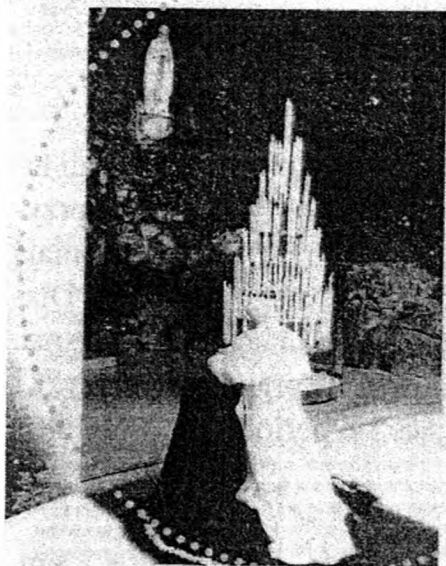
ustanowił Ojciec Święty Jan Paweł II w 1992 r.
i wyznaczył jego datę na 11 lutego - wspomnienie
Matki Bożej z Lourdes.

Pierwszy taki dzień obchodzono w 1993 r. w tym
francuskim sanktuarium. Drugi 11 lutego 1994 r. na
Jasnej Górze. Następne w różnych Sanktuariach
Maryjnych na różnych kontynentach.

W tym roku odbędzie się XII Dzień Chorego.

Ojciec Św. wyznaczył już po raz trzeci

LOURDES.



integracji społeczności danej parafii”¹⁷. Tak entuzjastycznie pisał o nowym zjawisku na naszej mapie prasowej prekursor badań tego zjawiska w Bydgoszczy. A współtwórca kilku bydgoskich tytułów – Jan Malinowski dodawał, że chodzi o „kościół żywy”¹⁸.

Po 1989 r. nad Brdą ukazywało się bądź ukazuje nadal 17 periodyków parafialnych (w tym 16 w parafiach rzymskokatolickich). Są to: „Czas Miłosierdzia”, „Dla Rodziny”, „Głos Ewangelii”, „Głos Serca”, „Głos św. Mikołaja”, „Głos Zmartwychwstania”, „Huśtawka”, „Mateusz”, „Miesięcznik Kościelny”, „Na Oścież”, „Na Skraju”, „Nasza Parafia”, „Ogniwo”, „Tygodnik Parafialny”, „Wiadomości Parafialne” i „Wspólnota”. Oznacza to, że połowa wspólnot parafialnych zdobyła się na wysiłek wydawania własnego pisma. Takiego wskaźnika nie ma żadne inne miasto w Polsce. I to jest powód do słusznej dumy, że bydgoscy wierni tak pięknie kontynuują tradycje pomorskiego czytelnictwa prasy.

Warto też podkreślić, że wszystkie bydgoskie pisma parafialne propagują nie tylko treści ściśle religijne. Bardzo często pojawiają się sprawy parafian (np. jak godnie przeżyć starość), prezentacje ciekawych postaci świeckich, reportaże z wycieczek i pielgrzymek. Ba, w „Czasie Miłosierdzia” prezentowane były przepisy kulinarne, a w „Drodze” wiersze młodych parafian.

Według dość zgodnych opinii świeckich osób, które współpracowały przy redagowaniu pism parafialnych, zawsze można zauważyć znaczny wpływ księdza proboszcza na prezentowane treści, ale i tak dopuszczenie świeckich do wielu zadań, które były do końca lat osiemdziesiątych postrzegane jako typowe zadanie księży, uważają za sukces.

Polityka i polityczka

Byłoby czymś dziwnym, gdyby z wolności wypowiedzi nie skorzystali ludzie, którzy w centrum swego zainteresowania stawiają politykę. W tym przypadku zadziałała jeszcze zasada, że największe media komercyjne udostępniają swe łamy i eter dla głoszenia poglądów ze środka politycznego spektrum. Dlatego przedstawiciele skrajnych nurtów często muszą zakładać własne pisma.

W Bydgoszczy takie problemy mieli przedstawiciele prawicy i lewicy. Ci pierwsi wydawali trzy niezbyt regularnie ukazujące się periodyki: „Patriotę” i „Świadectwo” oraz „Gazetę Bydgoską”.

¹⁷ D.B. Rudnicki, *Pisma wyznaniowe w Bydgoszczy (1989-1992)*, „Kronika Bydgoska”, t. XIII, Bydgoszcz 1993, s. 280.

¹⁸ J. Malinowski, „Ogniwo” – *miesięcznik parafii Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. XIII, Bydgoszcz 1993, s. 289.



LEWICOWIEC

BIULETYN Nr 21, maj 2003

RADY MIEJSKIEJ Sojuszu Lewicy Demokratycznej w BYDGOSZCZY

1 Maja- święto klasy robotniczej czy bezrobotnych

Takie pytanie należałoby zadać nam wszystkim, a przede wszystkim prawnicy. Charakterystyczną cechą prawnicy, jak i wszystkich tzw. prawnicowców jest negowanie tego święta, które utożsamiają ze świętem tzw. „Komuny” i co najgorsze, że próbują od lat wcisnąć ten „kit” społeczeństwu.

Przykre jest to, że część tzw. klasy robotniczej uwierzyła w to i w poprzednich wyborach poparła tych, dzięki którym dzisiaj świętują 1 Maja nie jako święto klasy robotniczej, ale jako święto bezrobotnych.

Dlatego chciałbym przypomnieć tym „prawnicowcom”, którzy nie znają genezy święta 1 Maja, jak również tym, którzy „zapomnieli”, że święto 1 Maja jest świętem klasy robotniczej, świętem ruchu robotniczego.

Ruch robotniczy był i jest zjawiskiem międzynarodowym. Za datę jego powstania przyjmuje się moment, w którym klasa pracowników najemnych nie posiadających środków produkcji i utrzymująca się z płacy roboczej, zaczęła występować jako samodzielna siła społeczna.

Chciałbym poddać pod refleksję tej części istniejącej jeszcze klasy robotniczej, jak i bezrobotnym, czym się charakteryzował ówczesny krwiożerczy kapitalizm na przełomie XIX i XX wieku i czym jest w jakimś stopniu analogiczny do obecnego, głównie w kontekście bytu klasy robotniczej i bezrobotnych.

Otóż charakterystycznymi cechami życia ówczesnych robotników były:

- nadmierna długość dnia pracy,
- złe warunki pracy,
- niskie zarobki, utrzymujące byt rodziny robotniczej na skraju nędzy i na niepewności jutra
- złe warunki mieszkaniowe i odżywianie,
- okrutny wyzysk pracy kobiet,
- surowa dyscyplina pracy i system kar za najmniejsze przewinienie rzeczywiste lub urojone,
- brak prawa pracy w razie kryzysu i bezrobocia.

Jak jest dzisiaj, czy szereg wymienionych wyżej cech nie ma miejsca również obecnie? Czy przepisy Kodeksu pracy nie mają na uwadze głównie zabezpieczenie interesów pracodawców, czyli obecnych kapitalistów, czy nie mają na uwadze to, aby klasą robotniczą traktować przedmiotowo, a nie podmiotowo?

W wyniku tych nieprawidłowości zaczął kształtować się ruch robotniczy, zaczęła organizować się klasa robotnicza. Jej bardzo szybki rozwój, związany jest oczywiście z dalszym szybkim rozwojem kapitalizmu, który nastąpił po 1871 roku. Oczywiście było to, że wzrost klasy robotniczej, związany z rozwojem kapitalizmu i coraz większym wyzyskiem klasy robotniczej przez właścicieli fabryk, powodował coraz większe demonstracje i doprowadzał do startów z władzą, do startów z Policją.

Dzień 1 Maja, święto pracy, międzynarodowe święto mas pracujących, święto solidarności klasy robotniczej, który był obchodzony corocznie w formie masowych demonstracji, wieców i pochodów, swój początek bierze od 1890 roku...

Uchwała o obchodach tego święta podjęta została przez Kongres założycielski II Międzynarodówki w 1889 roku. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę tym, o których wspominałem na wstępie, dzień 1 Maja nie jest świętem wymyślonym przez PRL.

W dniu 1 Maja 1886 roku rozpoczął się strajk w Chicago (USA), który 3 i 4 maja doprowadził do krwawego starcia z Policją. Mimo burzliwych demonstracji protestacyjnych, organizowanych przez robotników Stanów Zjednoczonych i Europy, czterech przywódców strajku skazano na śmierć. Uczyniono to w państwie jakoby demokratycznym. Dzień 1 Maja 1886 roku wszedł do tradycji międzynarodowego ruchu robotniczego, gdyż na pamiątkę tych wydarzeń w Chicago II Międzynarodówka uznała w 1889 roku dzień 1 Maja za Międzynarodowe Święto Pracy.

To tyle słów historii, gwoli przypomnienia i uzmysłowienia tym, którzy nie wiedzą i tym, którzy nie chcą wiedzieć i twierdzą, niezgodnie z prawdą, że to wymyślił PRL.

To nie w PRL strzelano po raz pierwszy do robotników, to właśnie w Stanach Zjednoczonych zabiło pierwszych robotników za to, że walczyli o swoje prawa.

W kontekście powyższego niech pomyślą o tym Ci wszyscy, wywodzący się z klasy robotniczej. Ci, którzy ją stanowili kiedyś i stanowią dzisiaj i Ci bezrobotni co mają dzisiaj? W jakich warunkach żyją Oni i ich rodziny?

Bez względu na to jakie mają i mamy wszyscy zdanie o PRL-u, to jednego nie można zaprzeczyć, że jedynie znikomy procent ludzi żył w biedzie. Była praca, bezrobotnymi byli Ci, którzy chcieli nimi być. Były mieszkania, nie wyrzucano ludzi na ulicę, były bezpłatne szkoły, bezpłatna służba zdrowia, ludzie nie zamarzali na ulicach z głodu i braku dachu nad głową. Korzystano z ulgowych czasów zakładowych, dzieci wyjeżdżały na kolonie oraz zimowiska. Takie były zdobycze socjalne. Paradoksem jest to, że właśnie głównie klasa robotnicza na swych barkach i swymi rękami obalila PRL, że to Ona „posadziła” w fotelach swych „wybrańców” spod znaku AWS i „Solidarności”, dała im władzę. Co otrzymała?

Co otrzymaliśmy my wszyscy w zamian? Można by, parafrazując odpowiedzieć za nich „Dajcie nam władzę, to Was urządzimy” i urządzili.

Ówczesna władza, której „lwia” część reprezentowała głównie interesy swoje, koleśków, reprezentowała sobą również miernotę i nieudacznictwo, a niestety wybrana przez większą część społeczeństwa, „urządziła” całe społeczeństwo, dając nędzę i ubóstwo oraz odbierając zdobycze socjalne.

Dlatego też Dzień 1 Maja, niech będzie dniem refleksji nad tym o co walczyła klasa robotnicza z kapitalistami i za co oddało swe życie czterech robotników pierwszych przywódców strajku w Stanach Zjednoczonych. To Oni walczyli o prawo do godnego życia, o prawo aby być traktowanym podmiotowo, a nie przedmiotowo.

Pamiętajmy więc o tym dniu nie jako o święcie PRL-u, ale jako o święcie ludzi pracy i abysmy nie świętowali tego dnia jako święta ludzi bezrobotnych.

(M.S.)

W tym pierwszym periodyku przeważała tematyka antyunijna, prolustracyjna, antylewicowa i antyhomoseksualna. Demaskowano manipulacje propagandowe przeciwników politycznych, a wśród autorów znaleźli się Maciej Giertych, Maciej Eckhard i Mirosław Owczarz. Na uwagę zasługuje szata graficzna, chociaż negatywem było to, iż za często była zmieniana. Ta sama ekipa wydawała skromną graficznie „Gazetę Bydgoską”, która koncentrowała się na bydgoskich aspektach walki o narodowy obraz kraju.

Bardzo skromne graficznie i objętościowo było „Świadectwo”, będące organem Stronnictwa Pracy, partii liczącej się praktycznie tylko w Bydgoszczy. Wadą tego pisma było zbyt pochyle się nad zainteresowaniami jednego z przywódców – Stefana Pastuszewskiego, który jest również poetą. Połączenie wierszy z ogłoszeniami wyborczymi nie było najszcześniejszym sąsiedztwem dla obu rodzajów komunikatów.

Ochotniejsza w wydawaniu pism była bydgoska lewica, która na początku XXI wieku zaangażowana była w cztery tytuły. Najbardziej elegancki był „Europejczyk Pomorza i Kujaw”, gdzie za lakierowaną okładką i na kredowym papierze starano się przekonać bydgoszczan do Unii. Wymowa materiałów była tak jednoznaczna, że trudno nazwać te teksty dziennikarskimi, bardziej przypominały publikacje w folderach reklamowych.

Podobny był sens i cel wydawania bezpłatnego „Trybuna Europejskiego”, który ukazywał się w nakładzie 10 000 egz. w latach 2001 i 2002. W tym przypadku dochodził jeszcze fakt, że Grażyna Ciemniak była szefową stowarzyszenia, które podpisywało „Trybuna”. Powodowało to, że była najbardziej lansowanym na łamach politykiem regionu.

Tygodnik „Trybuna Pomorza i Kujaw” był cosobotnią wkładką do ogólnopolskiej „Trybuny”. Głos „ludu” był w tym przypadku dość anemiczny, bo zbyt dużo było tam felietonów, życia dworskiego i grzecznych tekstów o firmach, które były wtedy we władaniu ludzi z SLD. Wadą tygodnika było też patrzenie na politykę z pozycji stolicy. Przykładem może być tekst *Nad rozlanym mlekiem*, który pewne zjawiska opatruje postaciami Antoniego Macierewicza, Tadeusza Rydzyka czy Antoniego Słonimskiego, zupełnie jakby nad Brdą brakowało wyrazistych postaci¹⁹.

Z kolei „Lewicowiec” był pismem bez ambicji docierania do szerszego odbiorcy. Składał się głównie z oficjalnych materiałów partyjnych SLD i zdjęć z partyjnych imprez.

O ile znaczna część czytelników prasy nie jest zainteresowana sprawami partyjnymi, o tyle każda partia miała i mieć będzie „ogromne parcie na media”.

¹⁹ T. Kędzierska, *Nad rozlanym mlekiem*, „Trybuna Pomorza i Kujaw”, nr 22/182, s. 1.

Samoobsługa prasowa powoduje, że działacze partyjni w mniejszym stopniu domagają się występowania w innych mediach, co powoduje, że te pozostałe są prawdziwszym głosem ludu. Można więc zaliczyć biuletyny partyjne i pisma finansowane przez partie za działanie na rzecz pluralizacji mediów.

Omówienia wymaga też kilku prób wydawania w Bydgoszczy darmowej gazety (przeważnie tygodnika). Taka intensywność ukazywania się i łatwy dostęp do czytelnika – w przypadku powodzenia przedsięwzięcia – oznaczałby uzyskanie wpływu na opinię odbiorców. Zaczęło się od „Gazety Biało-Czarnej”, a potem próby były już częstsze. „Gazeta Domowa” przetrwała kilka numerów. Najciekawsze były materiały z dzielnic. „Gazeta Dobra” wystartowała z oprzyrządowaniem, który powinien dać jej sukces. Miała nowoczesną szatę graficzną, sporo ogłoszeń i rozbudowaną część informacyjną. Podobnie jak poprzedniczka, nie prezentowała określonej opcji politycznej.

Mój intymny świat...

Najbardziej demokratycznym przejawem liberalizacji prawa medialnego są tytuły wydawane przez grupy osób, które połączyło zainteresowanie jednym problemem. Dowodzi bowiem, że społeczeństwo nabrało już tyle cech obywatelskości i pozwala na głoszenie przez tzw. szarych obywateli swoich poglądów w dowolnej formie i o dowolnym zasięgu.

W Bydgoszczy ukazuje się dwumiesięcznik, który musi budzić szacunek dla jego wydawców. Chodzi o „Wileńskie Rozmaitości” wydawane przez Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Ukazało się już ponad sto numerów, a każdy z nich był pieczołowicie redagowany. Aż dziw bierze, skąd autorzy i redaktorzy biorą aż tak bogatą ikonografię, skoro prawie każdy z nich opuszczał te miejsca w pośpiechu, bez możliwości ściągnięcia ze ściany pamiętkowych fotografii. Ponadto ci sami ludzie redagują książkową Bibliotekę Wileńskich Rozmaitości. Taka aktywność zdarza się tylko dużym organizacjom i instytucjom. Do 2007 r. ukazało się już ponad 50 tomów. Jest to zjawisko na niespotykaną gdzie indziej skalę. Dowodzi też właściwego pojmowania „głosu ludu w mediach”.

Tak jak panowie o samochodach, tak panie lubią rozmawiać o kosmetykach i urządzeniach poprawiających urodę. Forum wymiany spostrzeżeń tej grupy stanowił kwartalnik „Metamorfozy”. Pisano nie tylko o plusach i minusach poszczególnych lamp solaryjnych i metod masażu, ale i o modzie, kłopotach organizmu na przełomie zimy i wiosny. Autorom nieobce też były kwestie mody. Pismo wydawane było na kredowym papierze i miało lakierowaną okładkę. Słowem dostosowało się do prezentowanych treści.

NR 1 (75) STYCZEŃ-LUTY 2003

*Kraj lat dziecinnych! On ze wsze zastanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie.**Nie zabarwiony błędów przypromienieniu,
Nie podkopany nadziei złudzeniem.*

A. Mickiewicz

WILEŃSKIE ROZMAIŁOŚCI

Dwumiesięcznik Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej

O Pani Ostrobramskiej w Legnicy

Od niepamiętnych lat w połowie listopada obchodzono w Wilnie w Ostrej Bramie Święto Opieki. W minionym roku staraniem Zarządu Oddziału Legnickiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej dnia 16 listopada 2002 r. w kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Legnicy została odprawiona uroczysta, koncelebrowana msza święta do Matki Bożej Ostrobramskiej w intencji poległych i pomordowanych w walce o Kościół i Ojczyznę na Kresach Wschodnich oraz wszystkich żyjących Kresowiaków.

We mszy udział wzięli: wilnianie, wileńscy AK-owcy, lwowianie, drohobyczanie, harcerki i harcerze ZHR hufca legnickiego wraz z poczetem sztandarowym oraz mieszkańcy Legnicy.

Homilię wygłosił ksiądz dr Krzysztof Bojko.

Ks. dr Krzysztof Bojko

Kazanie na Uroczystość Matki Bożej Ostrobramskiej

Matko Boska Ostrobramsku, przesuwasz się przed Tobą pokolenia Polaków, którzy od czterech stuleci czczą Cię w świętym wizerunku królującym nad naszym Polskim Wilnem. Doświadczałaś wraz z nimi doli i niedoli, radości uniesień, i lez niewoli, zaborów, okupacji. Patrzą z utęsknieniem na niezwykłą, jedyną Ostrą Bramę tułaczę z Wilna, którzy rozproszeni po świecie do Ciebie kierują swoje modlitwy, za tobą i swoim miastem tęsknią.

Niezwykła to zaiste brama. Postawiona w XVI wieku wydawała się być taka jak inne. Tradycja polska kazała wieszać na niej obrazy pobożne i święte. Gdy jednak śniegi i deszcze niszczyły je pojawił się na niej twój wizerunek Maryjo, tajemniczy i piękny, a jak twierdzą niektórzy ludzko podobny do nieszczęśliwej pięknej królowej Barbary Radziwiłłówny. Ten obraz miał w sobie niezwykłą cechę. Kto przed nim się modlił, kto prosił ratunku w niebezpieczeństwie pożarów, chorób, śmierci - dąznawał ocalenia. Wilnianie szybko to odkryli. Postawili obok kościoła św. Teresy. Wzniesli kaplicę na Ostrej Bramie, Ostrej, gdyż znajdowała się w dzielnicy Ostry Konec. Zaczęto odprawiać specjalne nabożeństwo Ostrobramskie, które związane było z ocaleniem miasta od pożaru, ku czci Opieki Najświętszej Marii Panny. Kult się rozwijał, rosło znaczenie Ostrej Bramy nie tylko dla Litwy ale i dla Korony. Pielgrzymi przybywali z całej Rzeczypospolitej, by oddać cześć Tobie Maryjo.

W tej Ostrej Bramie Maryja jak w niebie,
Słońce łask promień rozsiewa w potrzebie,
Ubogich ludzi, a tak na wzór słońca
Pełna Maryja swych cudów bez końca.
Maryja Wilna obrońco
Tyś Bramy Ostrej korono.
Oddajemy grzeszni Tobie
Dusze, także serca w sobie.

Gdy zaczęła się niewola narodowa Ostra Brama była świadkiem dramatycznych wydarzeń. 23 kwietnia 1794 roku powstańcy pod wodzą Jakuba Jasińskiego rozbroili wojska rosyjskie, które jednak 19 lipca wróciły pod miasto i zdobyły je 12 sierpnia. W trakcie ciężkich walk, jakie toczyły się między Rosjana-



Fot. J. Buthak

mi a polskimi powstańcami, jednym z głównych punktów oporu była właśnie Ostra Brama. Kiedy wybuchło kolejne powstanie, listopadowe, patriotyczny ruch miasta znowu ogniskował się w Ostrej Bramie. Zbierano tu pieniądze i śpiewano patriotyczne pieśni. Pomimo wrogości zaborcy do kultu, który jednoznacznie kojarzył się z patriotyzmem przybywających w to miejsce pielgrzymów, kult się rozwijał. „Ludzie obojczy pleci, różnego wieku i różnych klas towarzystwa, zlewają się u stóp wspólnej matki, w jedną chrześcijańską rodzinę, stroją serca

JUTRO

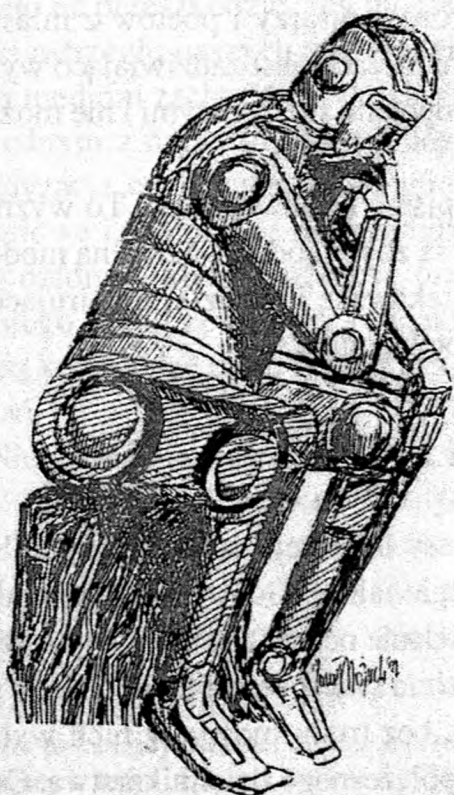
NR 4

FANZIN

2000

wydawany przez sekcję młodzieżową Klubu
Fantastyki MASKON przy MDK-u nr2 im. H. Jordana

SCIENCE FICTION
FANTASY
HORROR
PARAPSYCHOLOGIA
UFOLOGIA
O B E
MUZYKA ELEKTRONICZNA



SCIENCE FICTION

Na przełomie XX i XXI wieku żużlowcy „Polonii” byli prawie etatowym mistrzem Polski. Drużyna była więc bożyszczem sporej części bydgoszczan. To pozwoliło na wydawanie miesięcznika „**Tylko Polonia**” poświęconego głównie żużlowi. Okładkę pierwszego numeru zdołał Tomasz Gollob, a artykuł o nim był najważniejszym tekstem w numerze.

Bydgoscy artyści wydawali po 1989 r. co najmniej trzy periodyki. „**Jutro**” poświęcone było literaturze typu science-fiction, która wtedy traciła swe ostrze polityczne (typowe dla okresu PRL, gdzie s-f była literaturą z kluczem) i ponownie stawała się przedmiotem gry wyobraźni autorów i czytelników.

Z kolei „**Akcja – nagi czwartek**”, z podtytułem „nielegalny niekonunkturalny miesięcznik artystyczno-kulturalny”, starała się stworzyć artystowski klimat, w niekonwencjonalny sposób pisać o imprezach artystycznych. Nie było dyscypliny sztuki, która umknęłaby uwadze redaktorów. I tylko na dole stopki redakcyjnej widniała informacja, że „wydano przy wsparciu Urzędu Miasta w Bydgoszczy”.

Najdłużej na rynku utrzymuje się miesięcznik literacki „**Akant**”. Wielkim plusem tego periodyku jest to, że redakcja nie zamyka się w bydgoskich opłotkach, ale stara się prezentować twórczość pisarzy i poetów z miast odległych od Brdy o setki kilometrów. Poziom literacki jest zadziwiająco wysoki, jak na periodyk, który ciągle zmagają się z kłopotami finansowymi i nie może należycie płacić autorom.

„**Pod Wiatr**” ma w podtytule „czasopismo młodzieżowe”. To wyznacza tematykę publikacji. Czasami niektóre nie są zbyt zgodne z aktualną modą pedagogiczną, ale dzięki temu pismo jest ciekawsze i bardziej inspirujące dla osób, które parają się szeroko rozumianą pedagogiką.

Szczepionka ciągłej kontroli

Paradoksalnie o licznych zaletach prasy lokalnej i sublokalnej najlepiej świadczą wady prasy ogólnokrajowej i regionalnej. Gdyby nie one, badacze i czytelnicy mieliby znacznie utrudnione zadanie oceny: jak ten nowy – na polskim rynku medialnym – segment prasy spełnia swą społeczną rolę. Kiedy przeanalizujemy zawartość dzisiejszych gazet, bez trudu można w nich wyłowić tak zwane „newsy”, które stały się solą współczesnego dziennikarstwa. Owym „newsem” może być wszystko. Istnieje jedna prosta zasada: im dany tytuł ma większy nakład, tym „news” musi być bardziej sensacyjny. Ponieważ na naszym rynku pojawiły się prawdziwe tabloidy, wzrosła liczba sensacji i znaczą-

nie obniżył się ich ciężar gatunkowy²⁰. Obecnie za najciekawsze (trafiające na czołówkę) uznaje się pikantne szczegóły z życia popularnych osób lub też fakty, które kompromitują osoby z pierwszych stron gazet. Ten ostatni element „newsów” stał się przyczyną gorących sporów między światem mediów a światem polityków. Ci ostatni uważają bowiem, że takie pojmowanie sensacyjności narusza ich dobra osobiste. Na ciekawe zjawisko zwróciła uwagę Eliza Olczyk, która napisała, że „PiS zalewa dziennikarzy konferencjami (...) Bezpieczeństwo energetyczne, biopaliwa, edukacja czy artykuł w »Gazecie Polskiej« – każdy powód jest dobry, aby zwołać konferencję prasową i odciągnąć uwagę mediów od problemów PiS”²¹. Zjawisko to dotyczy nie tylko wymienionej partii, ale i pozostałych stronnictw. Politycy (podobnie jak gwiazdy pop) sami wymuszają na mediach, aby stosowały taktykę „newsów”. Jest ona pochwalana do momentu, kiedy jakaś redakcja nie odkryje prawdziwego skandalu. Trzeba jednak przyznać, iż opieranie przekazu medialnego na „newsach” niesamowicie zubaża przekaz i słyca go.

Polscy medioznawcy przyjęli za pewnik, że polska prasa po 1990 r. (data zniesienia cenzury instytucjonalnej) stała się w pełni wolna i od tego czasu nic nie stało na przeszkodzie, aby mogła głosić tylko szczerą prawdę. Tymczasem nic nie ustrzegło naszych mediów przed popełnieniem błędów, które są przypisane mediom zachodnim od dziesiątków lat.

Jednym z najważniejszych błędów dzisiejszych mediów jest postępująca tabloidyzacja, czyli maksymalne uproszczenie przekazywanych treści. Pisma samorządowe i sublokalne nie tabloidyzują się. Teksty pisane są na maksymalnym poziomie, który może być przyjęty w danym środowisku. Wynika to z prostego faktu, że autorzy i redaktorzy są jednocześnie sąsiadami i poddawani są krytyce nie tylko w mediach, ale i w czasie zupełnie pozazawodowych spotkań.

Nie ma też zjawiska *celebrities*, które powoduje rozrost dawki kiczu w mediach drukowanych i elektronicznych. Zjawisko polega na tym, że niektóre postaci albo pojawiają się na okładce jakiegoś kolorowego pisma, albo wykonają jakiś bulwersujący ruch. To gwarantuje powielenie tego gestu, zdjęć i zaproszenie na kilka rautów, relacje z których ubarwią inne periodyki²².

²⁰ Trudno za tabloidy uważać, istniejące przed 1989 r., „Dziennik Wieczorny” czy też najpopularniejszy w kraju „Express Wieczorny” jako prawdziwe gazety tego typu, bo miały one inne, spokojniejsze łamanie i znacznie bardziej uładowany dobór tematów, nie interesowały się również w tak dużym stopniu życiem prywatnym gwiazd i gwiazdeczek pop kultury.

²¹ E. Olczyk, *Chwytnie w pułapkę jednodniowych newsów*, „Rzeczpospolita”, 2 III 2007, s. 6.

²² W. Godzic, *Znani z tego, że są znani*, Warszawa 2007.

Nie do wyobrażenia w prasie lokalnej i sublokalnej jest też promowanie osób i wartości, które nie przystają do danej społeczności. Trudniej też jednak kogoś skrytykować, a już niewyobrażalne są medialne nagonki. To może zaś skłonić do ogólnego wniosku. Społeczeństwo zdało egzamin z demokracji. Zaliczenia trudno też odmówić tym dziennikarzom, którzy zeszli do dzielnicy, koła zainteresowań, małego środowiska zawodowego. W tych ludziach „lud” zyskał swoje tuby, szkoda tylko, że tak słabo słyszalne. Trzeba jednak pamiętać, że duży zasięg zbyt często oznacza mówienie i propagowanie treści zaskakujących.